

*Legendy,
tajemnice,
rzeczy dziwne
i ciekawe*

MSZCZONOWSKIE

*Prawdziwe i wymyślone ciekawostki
z dziejów Mszczonowa*

LEGENDY

źródło fot. www.wilanow-palac.pl

*W każdej legendzie,
nie ważne jak fantastycznej,
tędzi Szarekko prawdziwy.
Czasami udaje nam się ujrzeć jej blask.*

Bram Stoker, Dracula

Mszczonów jest jednym z najstarszych miast na Mazowszu. Prawa miejskie – 22 marca w 1377 roku nadał mu książę mazowiecki Ziemowit III. Mszczonów od początku swego powstania leżał na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych. To tędy wiodł sławny szlak bursztynowy, przez miasto przebiegał także trakt śląski. Z racji swego specyficznego położenia Mszczonów nie był oszczędzany przez kolejne wojny, jakie przetaczały się przez nasz kraj. Nie mieliśmy również szczęścia jeżeli chodzi o pożary. Z tego też powodu brak w mieście zabytków. Nie zachowało się również zbyt wiele dokumentów archiwalnych, które dotyczyłyby konkretnych faktów i wydarzeń z przeszłości grodu. Taka sytuacja sprzyjała powstawaniu legend i dziwnych opowieści, z których choć część postaram się Państwu za chwilę przytoczyć. Niektóre z nich dotyczą zamierzdęj przeszłości, inne natomiast nawiązują do niemalże współczesnych wydarzeń.

POGROMCA POHAŃCÓW – JAN III SOBIESKI



źródło fot: www.wilanow-palac.pl

Jan III Sobieski pojawia się aż w dwóch mszczonowskich legendach. Pierwsza z nich związana jest z podmszczonowską wsią Ciemno, która leży na wschód od Mszczonowa i razem z Gnojną tworzy niewielką osadę zwaną Ciemno-Gnojną. Właśnie w tamtych okolicach dojdć podobno kiedyś miało do bitwy w trakcie, której Jan III Sobieski rozbił oddział tatarski. Zwycęstwo Polaków było możliwe dzięki temu, że naszemu rycerstwu słońce świeciło aż o trzy godziny dłużej niż Tatarom którzy bronić się podobno musieli w zupełnych ciemnościach (stąd nazwa wsi). Druga wersja tej samej legendy mówi o bitwie ze Szwedami – co jest już o wiele bardziej prawdopodobne. Nie wiadomo kto tym razem dowodził polskimi wojskami, w każdym razie Polacy tak sprawnie uwinęli się ze swym przeciwnikiem, że ciała poległych Szwedów zasłały całe pole, a niepochowane należycie szybko przyczyniły się do nadania miejscowości, pod którą doszło do starcia, nazwy Gnojna. Rolnicy ze wsi Gnojna do dzisiaj jeszcze – na potwierdzenie tej opowieści – odnajdować mają w trakcie prac polowych stare kule armatnie, a także przeróżne części XVII-wiecznego uzbrojenia. Wracając jednak do wspomnianego już wcześniej Jana III Sobieskiego to po raz drugi pojawia się on w naszych miejscowych opowieściach przy okazji swego pochodu na Wiedeń. Miał się on podobno wtedy zatrzymać na krótki popas na skraju miasta pod rozłożystym dębem. Dąb ten niestety nie dotrwał do naszych czasów, ale wiemy za to gdzie rósł.

ZNAK Z NIEBA

Kiedyś na krzyżu stojącym przy skrzyżowaniu ulic Tarczyńskiej i Dworcowej (zwanym „cholerycznym” – w podzięciu za ocalenie od zarazy) ktoś zawiesił obraz przedstawiający Matkę Boską Częstochowską. Po krótkim czasie obraz z powodu deszczów i słońca wyblakł. Wisił aż do czasu, aż został zniszczony przez Niemców w 1944 roku. Nikt nawet nie podejrzewał, że za chwilę wszystkich wprawi w zdziwienie. A wszystko z powodu zdarzenia, do którego doszło w pamiętnym roku 1956. Odnowione wtedy zostały przez prymasa Wyszyńskiego „ŚLUBY JANA II KAZIMIERZA I STANÓW RZECZYPOSPOLITEJ zaprzysiężone imieniem Narodu przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej w Katedrze Lwowskiej 1 kwietnia 1656 roku”. Zaraz po uroczystościach w wielu miejscowościach w całej Polsce odnotowano przypadki cudownego samoodnawiania się obrazów przedstawiających wizerunek Matki Bożej. Takiemu właśnie samoodnawieniu uległ również mszczonowski obraz, zawieszony na krzyżu cholerycznym. Twierdzono wtedy powszechnie, że jest to widomy znak tego, iż nie tylko Polacy odnowili śluby względem swej Królowej, ale i ona nie zapomniała o narodzie, który po raz kolejny powierzył się jej opiece.

Dziwne jest, że choć wydarzenie to miało miejsce stosunkowo niedawno to niewiele osób o nim wspomina. Bardzo możliwe, że wynika to z faktu, iż trudno jest nam zaakceptować to, że cuda mogą się dziać również w naszej obecności – czyli „tu i teraz”.

PRZEDZIWNY ŚLAD

Następna opowieść związana jest z pobliskim Osuchowem. Tuż przy zabytkowym kościele parafialnym w tej miejscowości znajduje się kamień, którego część nigdy nie zarasta mchem. Co najciekawsze ten kilkucentymetrowy, połyskujący na czarno fragment ma kształt małej stopy. Jak głosi legenda został on uczyniony przez ducha zmarłej przed laty dziewczynki. Dziecko to pożegnało się z życiem na skutek nieuleczalnej w tym czasie choroby. Matka dziewczynki strasznie rozpaczła po jej stracie. Ból matki był przeogromny i jak się wydawało nic nie było go w stanie uśmierzyć. Jednakże pewnej nocy dziewczynka we śnie odwiedziła swą cierpiącą rodzicielkę i poprosiła ją, aby ta już dłużej jej nie opłakiwała. Zapewniła ją, że jest w raju i czuje się tu cudownie. Na potwierdzenie tych słów córka obiecała matce pozostawić ślad swej stopy na kamieniu – leżącym przy kościele. Rano matka rzeczywiście znalazła obiecany we śnie ślad i tym samym ból jej został ukojony. Odcisk do dziś jest niesamowicie wyraźny. Wierzyć, czy nie wierzyć? Kto to wie...



RATUSZOWY TRUNEK

Jeszcze przed wojną na mszczonowskim rynku stał okazały ratusz. Akt erekcyjny pod jego budowę wmurowano w 1825 r. Razem z nim zamurowano kilka ówczesnych monet i butelkę przedniego wina. Magistrat został zniszczony w 1939 roku, a jego ruiny zostały rozebrane w 1953 roku. W trakcie rozbioru robotnicy odnaleźli szacowny dokument, a wraz z nim butelkę 128-letniego wina. Przedsiębiorczy pracownicy akt i monety przekazali miejskim władzom, natomiast trunek wypili, a właściwie zjedli, gdyż wysokoprocentowy napój sprzed lat miał konsystencję galarety. Na tym jednakże cała historia się nie skończyła. Jak się później okazało „koneserzy” mieli z powodu tego wina nie lada problemy. Nie dość, że w dniu odkrycia „skarbu” popili się jak... na budowlanców przystało i nie dokończyli rozpoczętej pracy, to jeszcze – jakby tego przestoju było im mało – nie byli w stanie dojdć do siebie przez kolejne trzy dni, gdyż stan upojenia powracał co rano zaraz po wypiciu choćby najmniejszej nawet ilości jakiegokolwiek płynu. Sprawa ratuszowego trunku – co ciekawe – miała swój dalszy ciąg. W 2006 roku w Mszczonowie rozpoczęto budowę nowego ratusza, którego lokalizację wyznaczono niemalże w tym samym miejscu, w którym stał jego XIX-wieczny poprzednik i tym razem podobnie jak to miało miejsce w 1825 roku obok aktu erekcyjnego w fundamencie budynku umieszczone zostały monety oraz wino. Współcześni dla potomnych pozostawili jednakże aż dwie butelki wina. Jedna zawierała wytworny napój, druga natomiast negatywny symbol polskich przemian ustrojowych – wino ARIZONA. Czy za kilkadziesiąt lat ktoś pozna się na tym dowcipie? Któż to może przewidzieć. Jednego natomiast możemy być w 100% pewni, że doznania po każdym z tych trunków będą dla znalazcy zgoła odmienne.

MŚCIWY CZY SPRAWIEDLIWY?

Mszczonowski ratuszem wiąże się jeszcze jedna interesująca historia. Przepiękny budynek był prawdziwą ozdobą przedwojennego Mszczonowa. Spalony podczas działań wojennych 1939 roku, mimo swych okaleczeń jeszcze przez niemalże całą okupację górował nad rynkiem, przypominając mieszkańcom o dumnej historii miasta. Jego kres przyszedł dopiero późną jesienią 1944 roku, kiedy to naziści spodziewając się sowieckiej ofensywy oczyszczali swe szlaki komunikacyjne i usuwali wszystkie ruiny, stojące blisko dróg. Wiele zabytkowych mszczonowskich kamienic zostało wtedy doszczętnie zburzonych. Niemiecy saperzy podkładali ładunki wybuchowe pod ściany nośne i niszczyli jeden budynek



po drugim. Sam ratusz nie poddał się jednak łatwo swym oprawcom. Po detonacji ku zdziwieniu żołnierzy nie zawałił się, jakby drwiąc sobie z ich wysiłków. Młody oficer, zniecierpliwiony tą sytuacją, chcąc zbadać dlaczego mury wciąż stoją wszedł do środka i wtedy zupełnie niespodziewanie nastąpił jeszcze jeden wybuch. Ciężki strop przygniótł sapera, doszczętnie miażdżąc mu nogi. Czy była to zemsta ratusza, symbolu niszczonego miasta, czy też zwykły przypadek? Podobno domy mają dusze, a więc odczuwają również emocje, a jak tu pozostać obojętnym, gdy ktoś morduje twe miasto.

NAJSTARSZA MSZCZONOWIANKA?

W lipcu 1996 roku na jednej z posesji w pobliżu Urzędu Miejskiego odnaleziono szkielet kobiety. Wiadomość ta wzbudząc wiele emocji obiegła miasto w ekspresowym tempie. Od razu pojawiło się wśród mszczonowian wiele domysłów i spekulacji odnośnie tego czyje szczątki zostały odnalezione i w jaki sposób osoba ta straciła życie. Nie będę tu przytaczać wszystkich przypuszczeń, jakie dotyczyły tego znaleziska, gdyż nie to jest w naszej opowieści najistotniejsze. Prawda w każdym razie okazała się o wiele bardziej zdumiewająca niż to mogli sobie wyobrazić nawet najbardziej pomysłowi twórcy miejscowych plotek. Wiek pochówku młodej kobiety specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi ocenili na połowę XII wieku. Niewykluczone, że przypadkowo odnaleziona mogiła jest jedną z wielu rozsianych w tym rejonie. Można nawet przypuszczać, że na tym terenie mógł się kiedyś znajdować najstarszy mszczonowski cmentarz. Być może bliska odległość tego znaleziska od istniejącego obecnie „starego” cmentarza nie jest przypadkowa? Odpowiedzi na te pytania mogłyby dać dopiero wnikliwe prace archeologiczne, ale niestety trudno jest prowadzić tego typu badania w samym środku miasta. Tak więc prawdopodobnie jeszcze długo nie poznamy prawdy na temat miejsca pochówku najstarszej – jak do tej pory – mieszkanki Mszczonowa.



Gdzie ta broń?

Kolejna historia którą chciałbym Państwu opowiedzieć jest związana z wojną obronną 1939 roku. Mszczonów był wtedy dwukrotnie zajmowany przez oddziały Wehrmachtu. Miasto za swe bohaterstwo zapłaciło wysoką cenę. Jego wielu mieszkańców zginęło, a budynki i ulice zostały niemalże doszczętnie zniszczone. O mszczonowskim wrześniu '39 roku można by mówić bardzo długo, nas interesuje jednakże to, co stało się zaraz po opuszczeniu miasta przez ostatnie oddziały polskie wycofujące się w kierunku Warszawy. Jak twierdzą niektórzy z mszczonowian, pamiętający tamte wydarzenia nie wszystkim polskim żołnierzom udało się na czas opuścić okolice miasta. Podobno spory odział zmuszony został do zrzucenia mundurów i dalszego przedzierania się w kierunku stolicy już w cywilnych ubraniach. Żołnierze ci wcześniej zakopali swą broń w jednym z pobliskich lasów. Arsenał ten do tej pory czeka na swego znalazcę.

HISTORIA NOWEJ SZKOŁY I STAREJ ŁUSKI

Ostatnie dziesięciolecie XX wieku w Mszczonowie obfitowało w uroczystości wmurowywania wielu kamieni węgielnych. Co roku nasze małe miasteczko było świadkiem umieszczania aktów erekcyjnych pod co najmniej dwa lub trzy nowe obiekty. Jednak najdziwniejsza historia związana była z ostatnią uroczystością tego typu, czyli wmurowaniem kamienia węgielnego pod budowę gimnazjum (11 listopada 2000 r.). Mówi się, że los bardzo często bywa przewrotny i tak się właśnie stało tym razem. Ozdobna gila, w jakiej umieszczono akt erekcyjny gimnazjum wykonana została z łuski po pocisku artyleryjskim, który wystrzelony został w czasie wojny w kierunku Mszczonowa. Czy to nie dziwne, że to co przed dziesiątkami lat przyczyniło się do niszczenia miasta później stało się symbolem jego odbudowy?

Warto jeszcze zaznaczyć, że powstawaniu Gimnazjum od samego początku towarzyszyły „wybuchowe” historie. Przez pewien czas nadzór nad placem budowy



sprawowali saperzy. Wprowadzenie nadzoru saperskiego okazało się konieczne po tym jak pod koniec września 2000 r. w jednym z wykopów budowlanych znaleziono pociski haubiczne z czasów II wojny światowej. Pociski te były pamiątką po żołnierzach Wehrmachtu, którzy stacjonowali podczas okupacji, w stojącej po sąsiedzku w starej Szkole Podstawowej.

CZY TERAZ STAĆ KOGOŚ NA TAKIE STYPENDIUM?

Doktor Jan Józefcki autor monografii Mszczonowa, poszukując materiałów dotyczących historii naszego miasta, natrafił w Archiwum Głównym Akt Dawnych na ciekawy dokument, świadczący o tym, iż przyznawanie stypendiów dla szczególnie uzdolnionych młodych ludzi ma w Mszczonowie o wiele starsze tradycje niż się wszystkim mogło wydawać. Z treści tego dokumentu wynika, że w 1784 roku Magistrat Miasta Królewskiego Mszczonowa wyłożył 200 zł na wyprawę sławnego Marcina Woyciechowskiego do Akademii Krakowskiej, gdzie miał on pobierać nauki sztuki lekarskiej.

Oto treść dokumentu, wystawionego w 1784 roku dla Magistratu Miasta Królewskiego Mszczonowa przez króla Stanisława Augusta, zachowanego w kopii w AGAD, w aktach tzw. „Metryki Litewskiej”, w księdze nr 94, w dziale VII.

„My Stanisław August z Bożej łaski król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki etc., etc.. Na memoriał miasteczka naszego Mszczonowa, które dopełniając uniwersału naszego za zdaniem Rady przy Boku Naszym Nieustającej, względem wyprawy ucznia do Akademii Krakowskiej na naukę sztuki lekarskiej, z trzech powołanych sławnego Marcina Woyciechowskiego syna obywatela mszczonowskiego wybrało i uprasza więc o pozwolenie użycia sumy tymże uniwersałem przypisanej. My król za zdaniem Rady przy Boku Naszym Nieustającej, izby wyprawa sławnego Woyciechowskiego z miasteczka naszego Mszczonowa do Akademii Krakowskiej na ucznia sztuki lekarskiej wybranego determinowana, tym niezawodnie do skutku doszła, oświadczamy: że sławetny Magistrat Mszczonowski sumy złotych 200 z kasy propinacyjnej pod obowiązkiem kwitu w Departamencie Policji złożenia, użyć może. Rezolucję tą za zdaniem Rady, ręką własną podpisaną, pieczęcią tęże Rady stwierdzić rozkazaliśmy.

Pan w Warszawie dnia XXX mca lipca roku Pańskiego MDCCCLXXXIV, a panowania naszego XX roku. Stanisław August król.”

Nie wiadomo niestety jak zakończyła się „ekspedycja sławnego Marcina Woyciechowskiego do Krakowa na naukę”. Dla wyjaśnienia dodać należy tylko, że owe 200 złotych, w które wyposażono go na drogę stanowiło 1/10 część całorocznego budżetu miasta. Aby uświadomić sobie jak olbrzymia to była kwota wystarczy przyrównać ją do dzisiejszego miejskiego budżetu. Gdyby Marcin Wojciechowski udawał się na studia nie w XVIII wieku, ale w roku 2015 otrzymałby z miejskiej kasy blisko 4 miliony złotych.

JAKA I MIEKO ZAMIAST KOLEI

W chwili obecnej Mszczonów odzyskuje należne mu, poczesne miejsce w rodzinie mazowieckich miast. Przez ostatnie półtora wieku pozostawał w cieniu swego dużego sąsiada – Żyrardowa. Nie wszyscy, jednak wiedzą jak to się stało, że w połowie XIX stulecia wiekowe miasto Mszczonów pozwoliło się zdominować fabrycznej osadzie, wyrosłej na gruntach niewielkiej Rudy Guzowskiej. Aby zrozumieć jak doszło do osłabienia Mszczonowa należy choć pobieżnie przypomnieć sobie jego historię.

Po raz pierwszy nazwa Mszczonów pojawia się w oficjalnych dokumentach w połowie XIII wieku, jednak wiadomo, że już w wieku XII Mszczonów był księżącą wsią targową. Miejscowość od wieków spełnia rolę ośrodka handlowego. Jej dogodne położenie na tzw. „szlaku bursztynowym”, wiodącym z północy na południe sprzyjało rozwojowi handlu, rolnictwa i rzemiosła. Dzięki atrakcyjnej lokalizacji wieś szybko rozrosła się w dużą osadę, którą 22 marca 1377 roku książę mazowiecki Ziemowit III podniósł do godności miasta. Silne i zamożne miasto było nawet przez pewien czas stolicą dawnego powiatu Ziemi Sochaczewskiej. Swoją znaczącą pozycję w regionie straciło jednakże na skutek: zniszczeń wojennych i często nawiedzających je pożarów. Degradację Mszczonowa przypieczętował natomiast mało znaczący dla ówczesnych władarzy miasta fakt przeprowadzenia Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej poza jego terenami. Przebieg kolei wyznaczono w okolicach sąsiedniej Rudy Guzowskiej, co przyczyniło się następnie do powstania przemysłowego Żyrardowa. Bliskość tak dużego ośrodka przemysłowego nie sprzyjała rozwojowi Mszczonowa. Miasto próbowało wprawdzie oprzeć swą egzystencję na wielowiekowych tradycjach rzemieślniczych, jednak niewielkie, rodzinne zakłady nie mogły w znaczący sposób wpłynąć na przyspieszenie jego rozbudowy i skutecznie konkurować z szybko rosnącym w siłę uprzemysłowionym sąsiadem.

Cóż jednak spowodowało, że Mszczonów będący w tamtym czasie najliczniejszym miastem w okolicy został pominięty przy projektowaniu trasy kolejowej? Jak zwykle zaważyła polityka. Kolej Warszawsko-Wiedeńska miała łączyć Warszawę ze Skierniewicami, gdyż tam znajdował się pałac zimowy Wielkiego Księcia. Wariant mszczonowski przebiegu trasy musiał być jednak wcześniej rozpatrywany, gdyż jak wieść gminna niesie mszczonowanie nie chcieli u siebie nowego wynalazku. Obawiali się, że z powodu przejeżdżających parowozów krowy nie będą dawać mleka, a kury przestaną się nieść. Powody te mogą się

nam dziś wydawać błahe, a wręcz śmieszne, ale na pewno takimi nie były dla naszych pradziadów. W każdym razie jajka i mleko, były dla nich ważniejsze niż żelazna droga, której prawdziwe znaczenie zrozumiano dopiero później.

Należy sobie jednak zadać pytanie, jaka nauka płynie z tego wydarzenia dla nas współczesnych? Przede wszystkim taka, że nie należy lekceważyć żadnych tras komunikacyjnych i szansa na rozwój miasta. Z powodu wymyślanych lęków nie warto stawać na drodze postępowi.

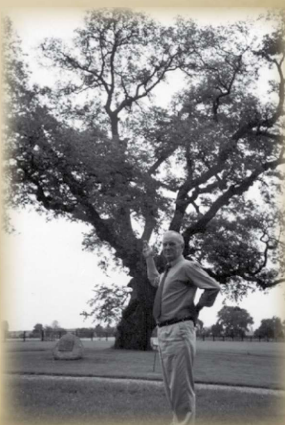
JAKA TAJEMNICA WIAŻE SIĘ Z KOŚCIOŁEM W LUTKÓWCE?



do Lutkówki przywieziono nie tylko zamysł takiego architektonicznego rozwiązania, ale cały(!) kościół. Dawna świątynia w Lutkówce stała w zupełnie innym miejscu niż obecna. Podobno „zapadła się” ona przed setkami lat z powodu grzechów parafian. Kiedy to się stało – nikt już nie jest w stanie tego stwierdzić. Może kiedyś przypadkowo – podczas, jakiejś budowy – uda się natrafić na jej pozostałości. Natomiast obecną świątynię ponoć przywieziono do Lutkówki. Jakie były powody tak skomplikowanej operacji tego oczywiście nie wiadomo. Wydaje się przecież, że prościej zbudować coś na miejscu niż transportować w częściach z odległych stron. Stare opowieści niestety nie wyjaśniają szczegółów wydarzenia. Ciekawe, czy naprawdę „modrzewiowa perła z Lutkówki” przed wieloma laty zdobiła jakieś inne wzgórze, w zupełnie innej części kraju?

JAGIEŁO W OSUCHOWIE

Mszczonów powstał na tzw. „szlaku bursztynowym” wiodącym z południa Europy nad Bałtyk. Położenie na tak istotnym trakcie sprawiło, że praktycznie nikt z podróżujących z południa na północ i odwrotnie nie omijał Mszczonowa. Niestety tak naprawdę niewiele wiemy o tym, który z królów, książąt i wielmożów dawnej Polski przejeżdżał przez Ziemię Mszczonowską. Inaczej już jednak bywało z położonymi w naszym najbliższym sąsiedztwie siedzibami szlacheckimi oraz magnackimi. Radziejowice i Osuchów nie narzekały nigdy na brak dostojnych gości. Warto przy tej okazji przypomnieć, że najstarsza wzmianka o Osuchowie została zapisana w kronice Jana Długosza i dotyczyła ona właśnie pobytu w tej miejscowości w grudniu 1410 roku króla Władysława Jagiełły. Aby upamiętnić to wydarzenie w parku osuchowskiego pałacu umieszczono specjalną tablicę. Jeszcze do niedawna dostojnie rozpościerała się nad nią rozłożysta korona datowanego na XIV wiek wiąz drobnoszypułkowatego. Drzewo to na pewno pamiętało przyjazd monarchy. Niestety kilka lat temu wichura potamowała olbrzymie drzewo. Nie pomogły nawet stalowe liny, które zabezpieczać miały wąż przed rozcieniem. Może jednak kiedyś ze starego pnia wyrosną jeszcze młode pędy i wąż zaszczerpi nam opowieść o władcy mocarzu, który w Osuchowie rozpamiętywał swe historyczne zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim.



UKRYTY MAJĄTEK

Był czwartek 6 września 1962 roku. Z samego rana mieszkaniec podmszczonowskiej wsi Czekaj właśnie rozpoczynał poranie swego pola. Nim jednak na dobre rozpoczął pracę jego pług wyorał z ziemi dziwne gliniane naczynie, w którym jak się okazało był ukryty prawdziwy skarb. Z pękniętego dzbanu wysypały się setki monet. Rolnik nie zdawał sobie sprawy z tego, jakiego odkrycia udało mu się dokonać. Dopiero przybyli na miejsce dziennikarze Życia Żyrardowa zorientowali się, że monety pochodzą z czasów panowania króla Jana Kazimierza. Któż tam mógł je zakopać – prawdopodobnie już na zawsze pozostanie tajemnicą. Można jednak przypuszczać, że w niepewnym okresie potopu szwedzkiego w obawie przed rabunkiem mógł je ukryć, jakiś bogaty szlachcic lub kupiec. Trzeba też niestety przypuszczać, iż najpewniej nie udało mu się wyjść cało z wojennej zawieruchy i dlatego też jego majątek musiał w podmszczonowskiej ziemi czekać na swego nowego właściciela przez następnych 300 lat.



DZIENNIKARSKIE PRZEPÓWIEDNIE

Pierwszego kwietnia w lokalnym radiu wyemitowano prima aprilisową informację, że w Mszczonowie odnaleziono pozostałości zabudowań, które są starsze od Biskupina. Niewiele osób dało się nabrać na ten żart. Mszczonów starszy od Biskupina, coś to za absurd, mogli wymyślić coś bardziej wiarygodnego – komentowali informację zde gustowni słuchacze.

Jakież jednak było ich zdziwienie, gdy w niespełna dwa tygodnie później na terenach przemysłowych miasta, pracownicy firmy budowlanej faktycznie natknęli się szczątki pradawnej osady. Zaraz potem tam gdzie miały zacząć powstawać hale produkcyjne zagranicznej firmy swe stanowiska ulokowali archeolodzy pod kierownictwem Piotra Świątkiewicza. To on jako pierwszy poinformował media, że w Mszczonowie natrafiono na ślady sezonowej osady z okresu kultury trzcinieckiej. A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że mszczonowskie znalezisko faktycznie okazało się starsze od Biskupina i to aż o całe 1000 lat. Osadę założyli przed 3600 laty pasterze, którzy wybrali te tereny na letnie pastwiska dla swego bydła. Dociekliwi mszczonowianie właściwie od zaraz zaczęli spekulować skąd mogli przybyć dawni hodowcy. Złośliwcy bez wahania odpowiadali, że zapewne z sąsiedniego Żyrardowa. Jednak dla „prawdziwych”, lokalnych patriotów już wszystko było jasne – to Mszczonów jest najstarszą miejscowością na Zachodnim Mazowszu. Nie zważano nawet na tłumaczenia archeologów, że powstania osady pod żadnym pozorem nie należy wiązać z założeniem miasta. Gród nad Okrzeszą był znowu górą nad swymi sąsiadami. Przez kilka tygodni miasto z zacięciem śledziło archeologiczne odkrycia. Ostatecznie na podmszczonowskich błoniach odnaleziono ślady chaty prawdopodobnie konstrukcji plecionkowej i usytuowane przy nim palenisko, a także kilka fragmentów naczyń glinianych i krzemiennych narzędzi.

CZY OBIE TE SPRAWY NALEŻY Z SOBĄ ŁĄCZYĆ?

We wrześniu '39 roku przez Mszczonów lub też drogami przebiegającymi w jego okolicach wycyfywało się wiele oddziałów polskiej armii, co niektórych z nich mieszkańcy do dziś wspominają w swych opowieściach. Taki właśnie nieduży oddział pozostał w pamięci osób mieszkających w Radziejowicach. Żołnierze ci przez krótki okres obozowali w lesie



pomiędzy Radziejowicami a Budami Starymi. Podobno mieli ze sobą duże ilości pieniędzy, które – jak twierdzą miejscowi – niszczyli. Czy pieniądze te pochodziły z pułkowej kasy, czy też z zupełnie innego miejsca – tego nie wiadomo. Do końca też nie zostało wyjaśnione, czy cały cenny ładunek udało im się zniszczyć. Faktem natomiast pozostaje, że w późniejszych latach wojny na gajowego mieszkającego w pobliżu dawnego miejsca stacjonowania wojska napadnięto i to w celach rabunkowych. Było to wyjątkowo tragiczne wydarzenie. Napastnicy nie pozostawili przy życiu nikogo z rodziny gajowego. Czy jednak obie te sprawy można ze sobą łączyć? Czy gajowy mógł coś wiedzieć na temat ukrytych pieniędzy? Czy w ogóle wojsko pozostawiło w radziejowskim lesie jakiegokolwiek kosztowności? Tego już chyba nigdy nie uda się wyjaśnić.

1 ZNOWU WSZYSTKO PRZEZ KOBIETE

Radziejowice słyną ze swych przepięknych zabytków. Pałac, kościół, dworek, powozownia – wszystkie te obiekty są godne uwagi i często opisywane w różnego rodzaju publikacjach. Niewiele jednak osób zauważa, że w Radziejowicach jest jeszcze jeden niezwykle urody i wartości zabytek, a mianowicie – aleja lipowa. Szpaler drzew ciągnie się od kościoła parafialnego – po pałac, a później jeszcze dalej, wzdłuż zachowanego do dziś fragmentu traktu śląskiego, aż do trasy Warszawa – Katowice. Z tą właśnie aleją wiąże się ciekawa legenda, z której wynika, że drzewa posadzono jako zadośćuczynienie za... grzechy. I to grzechy nie były kogoś, bo samego króla Jana Kazimierza i nie z byłe kim, bo z Heleną Radziejowską – żoną magnata Hieronima Radziejewskiego. Drzewo, za każdy moment słabości. Oj, uzbierało się. Jak to możliwe, przecież mąż musiał coś podejrzewać? Okazuje się jednak, że na początku romans króla z piękną panną rozwijać się mógł prawie niezauważony. Radziejowice są oddalone od Warszawy o dzień drogi konno, więc król wyjeżdżając ze stolicy w stronę Śląska, mógł często odwiedzać magnata i jego urodziwą małżonkę. Później gdy już wszystko wyszło na jaw Radziejowski odpłacił królowi z nawiązką. Za niespełnione ambicje, nieotrzymane urzędy i godności, a także za uwiedzenie żony (kolejność powodów pozostaje do uzgodnienia) walcnie przyczynił się do sprowadzenia Szwedów do Polski. Potop szwedzki, który na pięć lat zalał Rzeczypospolitą był wyjątkowo krwawym epizodem w historii naszego kraju. Pochłonął on morze ludzkich istnień oraz unicestwił wiele wiosek i miast. Aż trudno się powstrzymać od stwierdzenia – ... i znowu wszystko przez kobiety.

SKĄD NAZWA TWOJEJ MIEJSCOWOŚCI?

Do dziś nie wiadomo skąd wzięta się nazwa miejscowości Mszczonów. Złośliwi twierdzą, że od mściwości jego mieszkańców, ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że jednak od słowiańskiego imienia Mszczon, które być może nosił założyciel Mszczonowa. Na starych mapach i pieczęciach – najczęściej spotyka się napis Mscono lub Mscow. Czy ktoś ustali kiedyś, co na pewno legło u podstaw nazwy Mszczonów? Trudno powiedzieć. Okoliczne miejscowości mają trochę więcej szczęścia i w ich przypadku określenie od czego zaczerpnęły swoje nazwy nie jest, aż tak kłopotliwe, co wcale nie znaczy, że badanie genezy ich imienia nie jest równie pasjonujące. Wszelkie „Budy” – noszą swoje nazwy na pamiątkę budników, czyli wolnych ludzi, którzy w trudzie karczowali leśne ostępy i tam zakładali swoje siedziby, a wycięte drzewa przerabiali m. in. na węgiel (budników zwano też niekiedy smolarzami). Piekary pewnie „zwą się od rzemieślników” parających się wiadomym zajęciem, choć pojawiają się też hipotezy, że od pieczar, dziur w ziemi. Wiele wsi położonych w okolicach Mszczonowa zaczerpnęło swoje nazwy od nazwisk rodzin, jakie w nich mieszkają. Tak właśnie jest z Osuchowem (Osuchowscy), Karnicami (Karnicy), czy też i tu uwaga... Gnojną (Gnoińscy). Tak, najprawdopodobniej między bajki należy włożyć opowieści o nazwie pochodzącej od gnijących ciał wrogów, zalegających na polach Gnojny. Choć z samymi tymi ludzkimi pozostałościami po gnoińskiej bitwie jest jednak coś na rzeczy, ale o tym napiszę dopiero w kolejnej krótkiej opowieści. Póki co przejdę do najciekawszej – jak mi się wydaje – historii dotyczącej nazewnictwa, a związanej z poło-

żonymi tak licznie w naszej okolicy Hutami. Huta Zawadzaka, Huta Partacka, Huta Żabiowska – pochodzą od prawdziwych hutników! Okazuje się bowiem, że w XVIII wieku z racji na wysmienitej jakości piasek, na nasze tereny sprowadzono hutników szkła. Z upływem lat huty zamykano, a wyrosłe wokół nich siedliska z przyzwyczajenia nadal nazywano Hutami. Szkoda tylko, że w tych miejscowościach trudno już dziś szukać śladów po dawnych twórcach szkła. Wszystko zostało przykryte przez „codziennosc”, towarzyszącą normalnemu ludzkiemu bytowaniu. Pola były orane, powstawały coraz nowe domy, a wiele śladów zamierzonej historii nawet jeśli przetrwały działalność rolników i budowlanców najwyżej trafiała na wysypiska, jako coś zupełnie niepotrzebne. Na szczęście jedna z takich hut, z niewiadomej przyczyny, nie „obrosła” zabudową mieszkalną i dzięki temu ślady po niej przetrwały do dziś. W osuchowskim lesie w wiadomym tylko nielicznym miejscu jeszcze do niedawna znaleźć można było różnokolorowe sople szklane, które były odpadem powstającym podczas właściwej produkcji.

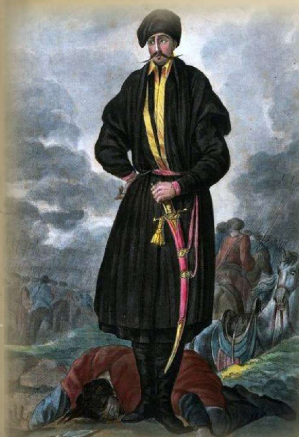
Na zakończenie historii o nazwach miejscowości krótko odniosę się jeszcze do Woli Polskiej, jaka leży niedaleko Mszczonowa, ale już w gminie Puszcza Mariańska. Wola Polska w okresie zaborów nosiła nazwę Wola Cesarska. Po odzyskaniu niepodległości mieszkańcy szybko uporządkowali jednak ślady po niechcianych rządach. I dobrze, że nie wzięli oni przykładu z rodaków mieszkających w podłódzkim Aleksandrowie oraz sąsiadującym z nim Konstancynie :)

GNOIŃSKIE POLE BITEWNE

W wcześniejszych historiach, opisywanych w tym cyklu są przytoczone dwie legendy mówiące o bitwach z Tatarami i Szwedami, jakie miały być stoczone przez naszych dziadów. Do dziś w okolicach Gnojny rzeczywiście można natknąć się na kamienne kule, misiurki, groty strzał, ale także ... bagnety pochodzące z XVIII wieku. Dla osób, które mają choć trochę pojęcia o historii broni połączenie tego wszystkiego w jedną całość wydaje się dość dziwne. Uzbrojenie pochodzące z różnych okresów w jednym miejscu, jak to pogodzić? Czyżby pola pod Gnojną były regularnym polem walk na przestrzeni wieków. Jest to prawdopodobne, ale jak się okazuje znaleźć też można znacznie prostsze wytłumaczenie takiego stanu rzeczy. W rozwiązaniu tej zagadki z pomocą przychodzi nam literatura. Hrabia Henryk Rzewuski w swoim opowiadaniu zatytułowanym SAWA opisuje bitwę, jaką pod Mszczonowem, między innymi na grobli dużego stawu, stoczyli konfederaci barscy pod wodzą Sawy – z wojskami moskiewskimi. Sawa był bohaterskim żołnierzem i zdolnym dowódcą, pochodzenia kozackiego. Podczas bitwy mszczonowskiej został ciężko ranny, a później schwytany przez Moskale zmarł w Mszczonowie. Opis działań konfederatów i wojsk carskich na naszym terenie, sporządzony przez Hrabiego Rzewuskiego, jest niesamowicie ciekawy i szczegółowy. Wszystko wskazuje na to, iż obok beletrystyki całkiem sporo w nim faktów i aż dziwne, że do tej pory tym tekstem nie zajął się żaden historyk, piszący o dziejach naszego miasta.

Józef Sawa-Caliński, to obok Kazimierza Pułaskiego jeden z najsłynniejszych dowódców Konfederacji. Na czele utworzonego przez siebie dwutysięcznego oddziału Kozaków walczył przeciwko Rosjanom na terenie niemalże całej Rzeczypospolitej, odnosząc szereg sukcesów. Zmarł na skutek ran odniesionych w przegranej potyczce pod Szreniakiem w 1771 roku. Jego grób do dziś nie został odnaleziony. Więc może jednak Sawa spoczywa we Mszczonowie? Piękna, tajemnicza historia. Ziemia Mszczonowska kryje wiele zagadek

źródło fot. Wikipedia



Józef Sawa-Caliński



Kazimierz Pułaski pod Częstochową, obraz Józefa Chełmońskiego, 1875 r.

NA POMOC KRÓLOWI

Osuchów z Tunikami, leżącymi obecnie w gminie Biała Rawska, łączy leśna droga, która jeszcze do lat 70-tych ubiegłego wieku była zupełnie nieprzejezdna. Grzęzły w niej nie tylko samochody, ale też wozy konne. Przejazd po zabagnionym terenie możliwy był właściwie tylko zimą, podczas mrozów. Najwyraźniej o jej złym stanie nie wiedział także XVII-wieczny monarcha Jan Kazimierz, bo jak wieść gminna niesie, ponoć królewska karetka ugrzęzła kiedyś w osuchowskim lesie. Sytuacja zdawała się beznadziejna. Nocne spotkanie z wilkami mogło się okazać zabójcze nawet dla dobrze uzbrojonego orszaku jego królewskiej mości. Jan Kazimierz miał jednak wiele szczęścia do prostych ludzi. Raz z ich pomocy skorzystał w Pieninach, gdy w wozie natknął się na podjazd szwedzki. Wtedy – jak to pięknie opisuje w Potopie Henryk Sienkiewicz – górale ocalili mu życie. W osuchowskim lesie przyszli mu w sukurs chłopcy z Tunik. Na przyniesionych długich drogach podnieśli karetkę z błota i zanieśli, aż do swojej wsi. W zamian za wsparcie monarcha nadał im podobno szlachectwo i tak w Tunikach powstał zaścianek szlachty, zwanej drażkiewką. Czy to właśnie z Tunik wywodzi się nazwisko Drażkiewicz? Wiele prawdopodobne, ale niestety obecnie nikt o tym nazwisku we wsi nie mieszka.

Jan II Kazimierz
portret autorstwa Daniela Schultza, 1660 r.



źródło fot. Wikipeda

KOLEJNY UNICESTWIONY KOŚCIÓŁ



Po raz pierwszy z legendą o znikającym kościele zetknąłem się w Lutkowie. Tam świątynia miała się ponoć zapaść pod ziemię za grzechy parafian. Znacznie później opowieść o unicestwionym kościele usłyszałem w Osuchowie. Wśród jego mieszkańców zachowała się legenda o kościele, który stał po lewej stronie drogi wiodącej od Osuchowa do Piekar. Do dziś są tam tereny bagienne. Przed wiekami bagny pochłonięto podobno stary budynek sakralny, a także stojący w jego pobliżu dwór szlachecki. Czy w tym przypadku także zawiniły ludzkie, nieczyste sumienia? Boję się nawet zaryzykować takie twierdzenie, gdyż już opowieści o zatwardziałych grzesznikach z Lutkówek, przyjaciół mi nie przysporzyły. W każdym razie dwie podobne opowieści, dotyczące tak blisko z sobą sąsiadujących miejscowości pozwalają podejrzewać, że w historiach tych tkwi może jednak ziarno prawdy. Być może na prawdę przed wiekami w okolicy stał, gdzieś kościół, który pobudowano na podmokłym terenie i dlatego runął, a pozostałości po jego istnieniu przechowały się jedynie w historiach, opowydanych z pokolenia na pokolenie.

MIEJSCA PAMIĘCI, O KTÓRYCH ZAPOMNIANO

Przeglądając mapę okolic Mszczonowa zauważyłem, że niedaleko miasta znajdują się trzy pomniki. Znam tereny podmszczonowskie i trochę zdziwiły mnie te kartograficzne oznaczenia. Nie pamiętałem, aby w: Wólce Wręckiej, Wymysłowie i okolicach Gnojny stały, jakieś obeliski. Postanowiłem więc udać się jeszcze raz do tych miejscowości i rozpytać wśród mieszkańców co wiedzą o umieszczonych na mapie obiektach. Okazało się, że wszędzie wzbudzałem całkowite zdziwienie. Nikt nic nie wiedział. Starałem się dotrzeć do najstarszych mieszkańców i wszędzie słyszałem jedną odpowiedź – „żadnych pomników w naszej wsi nie ma i nie było”. Skąd więc wyraźne oznaczenia na mapie, pomyślałem ponownie? Zacząłem podejrzewać, że być może są to jakieś stare zapomniane zbiorowe mogiły, kopiowane przez lata z mapy na mapę, przez kartografów korzystających z pracy swoich poprzedników. Gdy zacząłem rozpytywać o stare groby, albo zapomniane krzyże mieszkańców nie reagowali już tak jednoznacznie jak wcześniej. Okazało się, że w miejscu oznaczonym na mapie w Wólce Wręckiej stał kiedyś stary drewniany krzyż, ale przed laty przewrócił się, a później zmuszał w trawie. Miejsce „niby-pomnika” w Wymysłowie pokrywa się natomiast z murem kapliczką, stojącą po prawej stronie drogi do Piekar. Zaś w okolicach Gnojny – mniej więcej w punkcie oznaczonym przez kartografów – znajduje się zapomniana mo-

giła polskiego żołnierza, który poległ w 1939 roku. Można założyć, że nieistniejący już dziś krzyż w Wólce Wręckiej i kapliczka w Wymysłowie to stare mogiły, które kryją ciała z Powstania Styczniowego lub ludzi zmarłych w wyniku, jakiejś zarazy. Tak jak pisałem wcześniej jest bardzo prawdopodobne, że kartografowie tworząc mapy kopiowali je sukcesywnie ze starszych egzemplarzy, nanosząc jedynie aktualne poprawki i stąd całe zamieszanie. Do mieszkańców Wólki Wręckiej zwracam się natomiast z apelem o ponowne postawienie krzyża w miejscu, w którym kiedyś prawdopodobnie zostali pochowani nasi nieznani przodkowie. Drodzy Państwo, najwyraźniej ten przydrożny krzyżyk w Waszej wsi nie stał przypadkowo.

CUDOWNY KLIMAT OSUCHOWA

Ostatnia historia, jaką chcę zamieścić w moim cyklu legend i opowieści niezwykłych dotyczyć będzie Osuchowa. Tak się składa, że miejscowość ta obfituje w ciekawe historie. Tym jednak razem temat, który podejmuję jest całkowicie prawdziwy i dotyczy faktów, ale niestety tych, którym historia nie pozwoliła zaistnieć.

Oddalony o około 10 kilometrów na południe od Mszczonowa, Osuchów, leży w leśnej otulinie. Jego okolice to najwyższy położony teren Niziny Mazowieckiej. Wieś znajduje się, aż o 100 metrów wyżej niż Warszawa! Specyficzne położenie sprawia, że klimat Osuchowa jest zbliżony do sudeckiego. Na terenie założonego tu w 1982 roku rezerwu leśnego noszącego nazwę GRĄDÓW OSUCHOWSKICH spotkać można wiele gatunków roślin typowych dla Sudetów. Wszystko to przyczyniło się do tego, że niejednokrotnie okolice Osuchowa nazywane są DACHEM MAZOWSZA, albo małymi Sudetami pomiędzy Łodzią a Warszawą. O cudownym klimacie osuchowskim wiemy dziś bardzo dużo, ale czy potrafimy go wykorzystać? A może tak wrócić do planów, o których dziś zapomniano? Mieszkańcy dzisiejszego Osuchowa nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że przed II wojną światową Szwedzi planowali wybudowanie w Osuchowie i jego okolicach sieci sanatoriów dla osób z problemami krążenia. Niestety najazd hitlerowski pokrzyżował realizację ich zamierzeń. Po wojnie zapomniano o projekcie, a ja dowiedziałem się o nim całkowicie przypadkowo, od krewnego inżyniera geodety Józefa Rodkiewicza, który przygotowywał plany geodezyjne pod niedoszłe szwedzkie inwestycje. Józef Rodkiewicz był po wojnie członkiem Zarządu Związku Mierowniczych RP. Plany jakie sporządził przed ponad 70 laty na pewno są jeszcze dostępne w geodezyjnych archiwach. Pozostaje tylko pytanie, czy znajdzie się kapitał, zainteresowany wybudowaniem sanatoriów w Osuchowie?

Lokalne gwarę: 'zebrał' – Piotr Dymek.



CENTRUM OSUCHOWA